

The Tearful  
GIRL



KORNELIA PIERZ

*The Tearful*  
GIRL



Copyright © 2025 by Kornelia Pierz

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Jamróż  
Fotografia autorki: Piotr Cierpiał

Redakcja: Marta Tojza  
Korekta: Dominika Gołowin, Magdalena Magiera  
Skład i łamanie: Cyprian Zadrożny

Wydawczyni: Natalia Sikora  
Redaktorka prowadząca: Anna Salwa  
Koordynatorka produkcji: Anna Pawłowicz  
Promotorki: Emilia Mazur, Aleksandra Sękowska

Copyright for the Polish edition © 2025 by Wydawnictwo Jaguar  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-68383-04-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2025

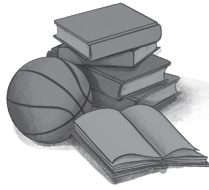
Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar  
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: Opolgraf  
Wydrukowano na papierze Hylte Creamt 70/1,8.

*Ukochanemu Dziadkowi.  
Bezcennym było śmiać się i żartować z życia tak,  
jak potrafiłeś to ty.*





## PROLOG

Musiałam przestać tyle płakać, bo w końcu utonąłabym we własnych łzach.

Zdawało mi się, że wypłakałam je już wszystkie, a wysuszone oczy drażniły przy każdym mrugnieniu, jakby ktoś nasypał do nich piasku.

Przez jakiś czas chyba sobie radziłam, bo popłakiwałam dopiero po przekroczeniu progu domu i zakopaniu się w pościeli. Najważniejsze, że nie wyłam na środku korytarza pośród tłumu ludzi. Wcześniej już mi się to zdarzało i wiązało się z trudnym do przełknięcia wstydem.

Wmawiałam sobie, że to już za mną, a pozbycie się resztek uczuć do Camerona Sandersa na dobre wyleczy moje poszarpane serce.

Jakich resztek?

Myślałam, że zdołałam przezwyciężyć cały strach i załamanie, które przyszło nagle, niespodziewanie i uderzyło we mnie gorzej niż wszystkie niepokoje i paniczne przeżycia razem wzięte. Nic bardziej mylnego.

Z każdym dniem zakochiwałam się w Cameronie Sandersie jeszcze bardziej, choć wydawało mi się, że to już niemożliwe. Nieświadomie oddałam mu swoje serce, a on je zszargał, zerwał na strzępy i oddał mi z powrotem.

Ani przez moment nie zamierzałam się poddawać.

A kiedy już byłam przekonana, że skończyły mi się łzy, wypłynęły niespodziewanym potokiem.

Przykucnęłam i na oślep zawiązałam buty. Oczy zaszyły mi mgłą od płaczu, ale tym razem nie zamierzałam się więcej zatrzymywać ani potykać przez coś tak trywialnego jak niezawiązane sznurówki. Niedbale wcisnęłam je do trampek i rzuciłam się biegiem.

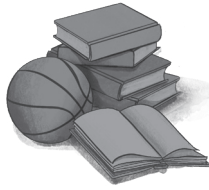
Gdy przepychałam się między ludźmi, przez przypadek zahaczyłam ręką o czyjś torebkę. Biegłam dalej, choć chciałam już wypłuć płuca. Niedbale otarłam dłońią mokre policzki, łkając głośno i próbując nabrać powietrza, ale się nie zatrzymałam.

Ostatnim razem płakałam tak głośno i rzewnie, gdy moje serce łamało się na kawałki.

Nie mogłam stracić mojego Camerona. Nie tym razem.

A co najważniejsze – nie mogłam przy tym zatracić samej siebie.





## ROZDZIAŁ 1

– W tym domu panuje kompletna dezorganizacja. Jakbym dalej odkładała swój przyjazd tutaj, zginęłybyście beze mnie. A ty, droga panno, powinnaś wziąć się w garść, bo cała jesteś zapuchnięta. Nikt cię nie zechce, jeśli będziesz się tak mazgać.

Podstawiłam ciotce Piper talerz z zupą, nie mogąc się nawet zmusić do tego, żeby za jej plecami przewrócić oczami na te paskudne uwagi. Bez słowa podałam jej łyżkę, a ona nawet się nie kwapiła, żeby wypluć z siebie jakiegokolwiek podziękowanie. Zaczęła jeść w ciszy, co skutecznie na chwilę ją zamknęło.

Penelope stała oparta o blat po drugiej stronie kuchni i tylko bez słowa mierzyła spojrzeniem to Josephine, siedzącą przy kuchennym stole, to mnie. Przy czym miałam wrażenie, że mnie obserwuje o wiele bardziej przenikliwie niż gderającą ciotkę. Jej nieoczekiwany przyjazd był tylko wisienką na torcie ostatnich zaskakujących i przykrych zdarzeń.

– Za mało słona – mruknęła Piper między kolejnymi łyżkami, a na te słowa Penny ledwo zauważalnie zacisnęła zęby i odwróciła się w stronę okna wychodzącego na ulicę. Nie komentując w żaden sposób tej uwagi, powoli wodziła wzrokiem po tym, co się działo na zewnątrz.

Stałam jeszcze przez chwilę na środku pomieszczenia, nie wiedząc za bardzo co mam ze sobą zrobić, dopóki gderanie ciotki Josephine znów nie dotarło do moich uszu:

– Zejdź mi z oczu.

Nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego pozwalamy sobie z Penny rozstawiać się po kątach w naszym własnym domu, tylko po prostu ulotniłam się z kuchni, nie czekając na następny komentarz nieodżałowanej Piper.

Pokonywałam co drugi schodek, by jak najszybciej znaleźć się na górze, nim nasz gość zdążyłby zawołać mnie z powrotem z kolejnym żądaniem. Wpadłam do pokoju i czym prędzej zatrzęsłam drzwiami. Zgarnęłam puchowy koc z łóżka i jedną ozdobną poduszkę, po czym usadowiłam się na szerokim parapacie, prawie przyklejając policzek do zimnej szyby, tak jakbym chciała przeniknąć na zewnątrz.

Zamrugałam szybko piekącymi i wysuszonymi do cna oczami, próbując odgonić uczucie, które znów ścisnęło mi wnętrzności. Od dwóch dni już prawie nie płakałam. I nie dlatego, że wreszcie ogarnęłam siebie i swoje uczucia, tylko zwyczajnie nie miałam na to siły. Nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani jednej łzy, co nie dało mi ukojenia po tylu przepłakanych dniach, a wręcz odwrotnie – czułam, jakbym dusiła się w środku.



Nie wiem, ile czasu minęło, nim Clara pojawiła się na parkingu i podbiegła do mnie. Próbowwała mnie uspokoić i podnieść do pionu, żebym nie klęczała na zimnym, twardym betonie parkingu, ale jej nie słyszałam, nie potrafiłam się również zmusić, żeby wstać. Gdy zrozumiała, że nie da sobie rady sama, ruda w końcu usiadła koło mnie, objęła mocno ramionami i zaczęła lekko mną bujać. Pewnie żebym ochłonęła, ale przez wiele minut nic to nie dało. Tuliła mnie jak pluszowego misia i szeptała mi coś ciągle do ucha, jednak nie słuchałam. Patrzyłam tylko tępo na pustą bramę, przez którą wyjechał czarny samochód.

Niedługo później obok nas zmaterializowali się Maia i Mike. Dziewczyna ukucnęła po mojej drugiej stronie, wyjęła chusteczkę

z kieszeni džinsów i starała się otrzeć moje mokre policzki, po których ciągle lały się nowe łzy.

Michael ze strapioną miną też się nachylił i skinął tylko na Maię, by ta założyła mi kaptur zielonej bluzy na głowę. W ten sposób chociaż w części zasłoniła mi twarz przed spojrzeciami innych. Blondyn tylko na nas patrzył, nie przerywając mojego lamentu. Być może nie wiedział, co powinien zrobić, albo nie chciał się wtrącać.

Ktoś musiał zadzwonić po moją ciotkę, bo jakiś czas później pojawiła się obok i podniosła mnie wspólnie z dziewczynami. Nie pytając o nic, zaprowadziła mnie do samochodu. Clara powiedziała coś do Mai, ale moje zamglone wspomnienia nie pozwalały na odtworzenie tej krótkiej rozmowy, następnie złapała nasze plecaki i wpackowała się na tylne siedzenie sedana Penny. Ciotka bez słowa sprzeciwu ruszyła, przedtem pomogła mi jeszcze z zapięciem pasów, bo ręce miałam jak z waty. Ruda przez całą drogę trzymała mnie za ramię.

Chluśnięcie lodowatą wodą w twarz nic mi nie dało. Byłam tak rozpalona i czerwona jak burak, że prawie wystraszyłam się swojego odbicia. Z pomocą Clary przebrałam się w znoszone dresy, pozwoliłam się zaprowadzić do łóżka i opatulić kocem. Dostałam takiej czkawki, że czego bym nie robiła, nie mogłam się jej pozbyć. Wreszcie, gdy obie z ciotką myślały, że usnęłam, zeszły do kuchni i Evans zrelacjonowała Penny cały przebieg zdarzeń. Opowieść przerywały tylko ekspresyjne reakcje Penelope. Słyszałam wszystko przez otwarte drzwi. Przeżywanie tego na nowo sprawiło, że znów zalałam się łzami i zmoczyłam poduszkę.

W końcu nie wytrzymałam leżenia w bezruchu i na drżących nogach zeszłam na parter. Ciotka z kubkiem wystygniętej herbaty siedziała przy kuchennym stole, naprzeciwko niej stał drugi napój, również nieruszony. Gdy pojawiłam się w kuchni, okazało się, że Clara wyszła na chwilę na zewnątrz, bo poprosiła Aarona, żeby przywiózł jej rzeczy, by mogła zostać u nas na noc. Nie wiem, czy kiedykolwiek powiedziałyby mi o tej

dyskusji, gdybyśmy wraz z Penny nie słyssały podniesionych głosów z werandy, na tyle głośnych, że przez zamknięte drzwi docierało do nas każde słowo.

– Przestań już, nie mogę tego dłużej słuhaać! – warknęła Clara, a ja bylam pewna, że nigdy nie słyssałam jej tak wyprawzonej z równowagi, tym bardziej w stosunku do Aarona.

– To ty przestań się oszukiwać – wypluł Dover. – Bronisz jej...

– ...nie dlatego, że jest moją przyjaciółką – przerwała mu w pół słowa. – Tylko dlatego, że i ja, i ty znamy ją na tyle dobrze, by doskonale wiecieć, że to nie ona za tym stoi. Nie byłaby w stanie.

– Czyżby? – parsknął Aaron bez wesołości. – Biedna, wszyscy jej teraz żałujmy, bo to jej najbardziej wszyscy zrobili koło dupy – ironizował.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi – odparła Clara. – Ale ktoś wykorzystał wiedzę o tym, co ukrywa Cameron, i przy okazji zrobił Haley. Nie wiem, czy celowo, czy przy okazji, ale jestem pewna, że to nie ona! I ty też to wiesz, Aaronie! Nigdy nikomu by nie zdradziła takiej tajemnicy.

– No tak, bo też wszystkie tajemnice i plotki masz w małym palcu, prawda? Coś o tym wiesz.

Przez chwilę nastała złowroga cisza, a mnie aż ścisnęło w żołądku na nowo. Miałam ochotę zwymiotować.

– Nie. – Usłyszałam. Bylam pewna, że ruda kręci niedowierzająco głową. – Nie wierzę.

Znów cisza. Spotkałyśmy się wzrokiem z ciotką, a mnie przebiegły dreszcze. Szczeka mi zadrżała, zakryłam usta dłonią, z trudem odganiając łzy.

– Ty myślisz, że to ja za tym stoję? Że ja się dowiedziałam i wysypałam się ze wszystkich rodzinnych tajemnic Camerona? – Dziewczyna zaśmiała się sztucznie. – Aaron, w co ty grasz? Nie wierzę, po prostu nie wierzę. Za kogo ty mnie masz? – wysyczała. – Wiesz co? To, co było między Haley a Cameronem, między mną a tobą, albo nami wszystkimi, ta

cała wymaginowana przyjaźń... to wszystko można co najwyżej o kant dupy roztrzaskać – wycedziła. – Chyba tylko udawaliśmy, że jesteśmy sobie bliscy, bo tak naprawdę nikt nie ma do nikogo za grosz zaufania. Znaleźliście sobie kozły ofiarne, wspaniale, gratuluje! – wykrzyknęła. – Ale ja jej nie zostawię. Nawet koszt ciebie nie zamierzam jej zostawiać z tym samej, bo jestem pewna, że to nie ona. Jeszcze przyznasz mi rację – zniżyła ton głosu – i zobaczysz, że będziesz tego żałował. A ja już nie wrócę, nie zamierzam dłużej za tobą biegać jak słodka idiotka, za którą mnie masz. – Klamka się poruszyła, ale Clara nie otworzyła drzwi. – Obaj będziecie żalowali.

– Trzymajcie się od niego z daleka – skwitował tylko. – Od nas wszystkich. Obie.

Rozległo się tupanie po schodach, a Evans wraz z odejściem Dovera wpadła do przedpokoju z zaróżowionymi od zimna policzkami. A może też i ze złości.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i z ciężkim westchnieniem oparła się plecami o drewno. Przymknęła oczy i próbowała przez chwilę uspokoić oddech. W końcu spojrzała na mnie stojącą w progu i wyprostowała się dumnie, nie roniąc przy tym ani jednej łzy, choć widziałam, jak jej brązowe oczy nieprzyjemnie zabłyszczały w świetle lampy. Zrobiłam niepewnie krok w jej stronę, ale ona wystawiła rękę, by mnie powstrzymać.

– To nie było tego warte. – Posłała mi wymuszony uśmiech. – Nie mogę pozwolić tak się traktować. Ani ciebie. Aaron nie wie, co mówi. Albo wręcz przeciwnie: robi to specjalnie, ale nie zamierzam mu na to pozwalać. – W rękach miała materiał niewielkiej torby, którą Dover musiał jej przywieźć oprócz bezdennego morza pretensji. – Przepraszam, sama muszę chwilę ochłonać.

Rozemocjonowana skierowała się do toalety przy schodach i zamknęła się w środku.

Nie tylko ja straciłam coś tego dnia i było mi z tym tak źle, że czułam w sobie zalegający ciężar winy. Nasza paczka zaczęła

się rozsypywać, a moja przyjaciółka właśnie odesłała z kwitkiem chłopaka, w którym od lat była zakochana po uszy. Co prawda bardzo pretensjonalnego i kompletnie niemyślącego, co mówi, ale to nie miało znaczenia dla zadurzonej dziewczyny. Aż do dziś. Clara o wiele bardziej powściągliwie okazywała smutek niż ja i potrzebowała chwili samotności, ale wiedziałam, że jej serce też właśnie pękło.



Clara została ze mną na noc i na cały kolejny dzień. Odganiała przykre uczucia, zamykała mnie w tuzinie uścisków, ocierała każdą pojedynczą łzę, jednocześnie starała się znaleźć logiczne wyjście z sytuacji, przeprowadzając wstępne dochodzenie. Ja nie mogłam zmusić się do myślenia i coraz bardziej pograżałam się w otchłani rozpacz. Nie musiałam się szczególnie gimnastykować w uchylaniu się od pójścia do szkoły, bo kolejnej nocy dostałam tak wysokiej gorączki, że nie obyło się bez lekarza i zwolnienia do końca tygodnia. Był to dla mnie ogromny plus, czas na uporządkowanie emocji i uspokojenia się na tyle, by pomyśleć, co robić dalej.

Przed powrotem do domu Clara oddała mi mój telefon, który zarekwirowała na czas płaczu i lamentu. Tłumaczyła mi wtedy, że Cameron na pewno teraz nie odbierze, a nawet jeśli, to ja w takim stanie niewiele byłabym w stanie mu przekazać. Kiedy jednak go odzyskałam, nie mogłam się dłużej powstrzymać i wybrałam numer.

Nie zdziwiło mnie, gdy usłyszałam pocztę głosową, ale się nie poddawałam. Dzwoniłam kilkadziesiąt razy i pisałam wiadomości, ale nie doczekałam się żadnego odzewu. Potem próbowałam się czegokolwiek dowiedzieć od chłopaków. Nie chciałam pytać Aarona, bo nie było najmniejszej szansy, by zechciałby mi pomóc. Mike napisał tylko, żebym się nie martwiła, a Jesse nie odpowiadał na moje wiadomości. W końcu, nie

mogąc dłużej usiedzieć w miejscu, napisałam temu ostatniemu, że wybieram się do posiadłości Sandersów.

Wykorzystałam moment, kiedy gorączka trochę mi spadła, a Penny pograżyła się we śnie, opatuliłam się porządnie i po cichu wyszłam z domu. Przewyciężając niepokój przy nocnej podróży komunikacją miejską, wsiadłam do autobusu i podjechałam na osiedle, gdzie znajdowała się stara willa.

Po ciemku gmach ze swoim strzelistym dachem i zaciemnionymi oknami, bez najmniejszej zapalanej lampki, wyglądał przerażająco. Na podjeździe nie stało żadne auto, więc wszystko wskazywało na to, że w domu może nie być żywej duszy.

Popchnęłam żeliwną furtkę, ta bez oporu się otworzyła. Ostrożnie stawiając kroki, skierowałam się do drzwi. Sama w środku nocy straciłam cały animusz, ale postanowiłam się nie poddawać. Rozglądając się wokół, wszłam po schodach i już miałam dotknąć dzwonka, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam, gdy pewna myśl zakiełkowała mi w głowie.

Co, jeśli w domu był Mason Sanders?

Tyle wystarczyło, by moja dłoń opadła swobodnie wzdłuż ciała. Zawahałam się. Gdybym sama się podstawiła ojcu Cameron, na nic byłoby ukrywanie mnie przed nim. Nie miałam pewności, czy aby na pewno nie ma go w domu, samochód równie dobrze mógł stać w garażu. Pukaniem albo dzwonieniem w ciemno za dużo bym ryzykowała. Do tych wszystkich problemów na własne życzenie dodałabym kolejny.

Pograżona w myślach nie zwróciłam uwagi, że ktoś zaszedł mnie od tyłu. Dopiero gdy poczułam klepięcie w ramię, podskoczyłam jak oparzona, ledwie powstrzymując pisk. Wystraszona obróciłam się na pięcie i zobaczyłam Jesse'ego. Przykładał palec do ust, nakazując mi ciszę. Złapał mnie delikatnie, ale stanowczo za przegub i poprowadził z powrotem w stronę ulicy. Bezszelestnie zamknął za nami furtkę, a ja kilka metrów dalej ujrzałam jego czerwonego jeepa z włączonymi światłami.

Jesse otworzył mi drzwi pasażera, a ja niezgrabnie wpakowałam się na siedzenie. Okrążył samochód, bez słowa zajął miejsce kierowcy i powoli ruszył. Wokół nas unosiła się delikatna woń pomarańczy.

– Jesteś niepoważna? Nie możesz tak robić – zrugął mnie, kiedy przejechaliśmy kawałek.

– Wiem, że to było głupie, ale musiałam spróbować – pisałam. – Nie ma z nim w ogóle kontaktu, a nikt mi nic nie mówi – jęknęłam. – Jeszcze trochę i oszaleję. Nie mówię, że chcę go męczyć o rozmowę, dam mu tyle czasu, ile będzie potrzebował, ale muszę przynajmniej wiedzieć, co się z nim dzieje – wyszeptałam błagalnie, a Jesse tylko westchnął.

– Z tego, co wiem, pojechał od razu do rodziny i do tej pory nie wrócił z Filadelfii. Zasnąłem po treningu i nie zdążyłem ci odpisać, a ty już tu przyjechałaś. Próbowałem się do ciebie dodzwonić. – Pokręcił głową.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni kurtki i podświetliłam go. Faktycznie, miałam kilka nieodebranych połączeń.

– Przepraszam, zanim wyszłam z domu, to go wyciszyłam, żeby Penny się nie obudziła – przyznałam. – Po prostu nie mogę wytrzymać tej ciszy. Nie mogę tak tego zostawić. Nie mogę... – powtarzałam, coraz bardziej zapadając się w siebie.

– Wiem – odparł. – Wiem.

Więcej już nic nie mówiliśmy. Rowley skupił się całkowicie na drodze, a ja odpływałam myślami, gdy obserwowałam mijane przez nas budynki. Oparłam głowę o szybę, która przy każdej koleinie lekko podskakiwała. Nagle poczułam się bardzo zmęczona.

W końcu Jesse podjechał pod mój dom, zaparkował wzdłuż chodnika. Wyprostowałam się na siedzeniu, zerkając na okna, ale we wszystkich pomieszczeniach światło dalej było pogaszone jak wtedy, gdy wychodziłam.

– Dziękuję – mruknęłam, sięgając do klamki, ale zawiesiłam nad nią rękę i odwróciłam głowę w stronę miedziano-włosego. – Między nami okej? Niezależnie od tego całego



sajgonu? – Nie mogłam się powstrzymać od głębokiego westchnięcia.

Jesse pokiwał głową i posłał mi blady uśmiech.

– Tak – przytaknął. Chciałam się lekko uśmiechnąć, ale wyszło mi chyba tylko bliżej nieokreślone skrzywienie. – Myślenie o tym to przedostatnia rzecz, jaką powinnaś teraz robić. Ostatnią jest wychodzenie samej w środku nocy.

– Nie mów tak – zaoponowałam. – Nie chcę stracić jeszcze ciebie.

– No co ty. – Odchrząknął lekko zmieszany i niezręcznie podrapał się po głowie. – Widzimy się w szkole?

– Nie wrócę jeszcze przez kilka dni – odparłam, a on posłał mi współczujące spojrzenie. – Choroba.

– Chyba serca – wymamrotał.

– To przede wszystkim – przyznałam trochę zawstydzona i w końcu otworzyłam drzwi jeepa. – Dziękuję, Jesse.

Chłopak nie odjechał, dopóki nie przeszłam przez cały chodnik prowadzący do wejścia i nie zniknęłam za drzwiami.

\* \* \*

Jakby dalej było mało beznadziejnych zbiegów okoliczności, ciotka Piper nieoczekiwanie wpadła z wizytą i postanowiła zostać przez kilka dni. Pojawiła się nagle, bez żadnej zapowiedzi ani telefonu, wysiadła z taksówki, kiedy Penny wróciła z pracy i parkowała na podjeździe. Podglądając je z okna, widziałam nietęgą minę Penelope, która brała Josephine pod rękę i prowadziła ją do drzwi.

Gdy tylko wydobrałam na tyle, na ile przestała dręczyć mnie gorączka, przez cały ten czas, kiedy Penny była w pracy, usługiwałam Piper i wysłuchiwałam jej niemiłych docinków. Tak niezapowiedziana wizyta wskazywała tylko na to, że ciotka przyjechała, by nas sprawdzić. Same dokładnie nie wiedziałyśmy, o co chodzi, ale na szczęście Penelope puszczała mimo

uszu wszystkie komentarze dotyczące wystroju wnętrz, mojego wychowania czy nieszczęsnej niedosolonej zupy.

Wcześniej Josephine irytowała mnie każdym słowem. Jednak tym razem, mimo że jej wizyta była mi nie na rękę, jej uwagi nie wywoływały we mnie żadnych głębszych emocji. Udawałam, że obchodzi mnie jej zdanie, gdy usłużnie skakałam wokół niej. Dryfowałam myślami gdzieś daleko, w stronę szarych tęczywek, przenikliwego spojrzenia, a potem pełnych, miękkich ust wypływających słowa, które doszczętnie mnie złamały.

Okrzyłam się szczerzej kocem, bo poczułam, jak znów robi mi się przeraźliwie zimno, gdy tylko przywołałam to wspomnienie. Próbowalam delektować się chwilą w samotności, bez gderania Piper, ale nie mogłam wyzbyć się paskudnych myśli.

Czułam się słabsza niż kiedykolwiek.



Spakowałam ostatni zeszyt i trzęsącymi się dłońmi zasunęłam plecak. Podparłam się rękami o materac i próbowałam uspokoić oddech.

Wstałam na długo przed budzikiem i wzięłam ciepły prysznic, który w teorii miał mnie rozluźnić, ale w praktyce niewiele dał. Wyszukowałam się, ale nadal ciągle przechodziły mnie nieprzyjemne dreszcze. Bałam się. Czułam, jakbym miała zaraz wypluć wszystkie wnętrzności.

Minął równy tydzień od całej awantury, a co za tym idzie – nastał koniec zwolnienia lekarskiego, który musiał kiedyś nastąpić. Powinnam zadrzeć wysoko głowę i odważnie wrócić do gry, pokazać wszystkim wokół, że nie zamierzam się poddawać. Chyba nie byłam w stanie.

Próbując przezwyciężyć narastającą panikę, poprawiałam niesforny kok na czubku głowy i docisnęłam okulary na nosie. Wstałam z łóżka. Zarzuciłam plecak na ramię i ostatni raz przejrzałam się w lustrze w rogu pokoju.

Pod oczami miałam trochę siną skórę, bo w nocy, gdy się budziłam rozchwiana, łzy dalej chętnie płynęły, nie skończyły się, tak jak chciałam myśleć. Gałki oczne były zaczerwienione, ale już mniej niż przez ostatni tydzień. Dalej wyglądałam na bledszą niż zazwyczaj, ale udawałam, że to wina gorączki. Zacisnęłam palce na uchu plecaka.

Tak bardzo się bałam, co czeka mnie po powrocie. Reakcja ludzi, w szczególności najbliższych. Trzymałam się myśli, że nie zostałam z tym wszystkim sama. Pojawienie się w szkole wiązało się też z możliwością, że zobaczę jego.

Cameron Sandersa, dla którego straciłam głowę i któremu oddałam serce.

Człowieka, który stał się dla mnie tak ważny, że myśl o jego stracie zapierała mi dech.

Drania, w którym zakochałam się tak mocno, że chciałam zrobić wszystko, by go odzyskać.

Ktoś mnie perfidnie wrobił, a ja zamierzałam znaleźć winowajcę. Kogoś, kto bez skrupułów wydał Camerona i wskazał mnie jako sprawczynię tego wszystkiego.

Byłam niewinna i postanowiłam tego dowieść.